



BOLESŁAW AUGUSTYN

1. Dane osobowe:

plut. [nieczytelne] Bolesław Augustyn, ur. 1902, urzędnik pocztowy, wdowiec. ?

2. Sposób, przebieg i warunki przymusowego wysiedlania ludności cywilnej:

Wszyscy uchodźcy z terenów okupowanych przez Niemcy mieli obowiązek rejestracji w jednostkach samorządowych (zarządzie gminy, miasta) oraz na posterunku milicji. Tam wypełniano kwestionariusze, w których oprócz danych osobistych były pytania: czy należał i do jakiej partii politycznej, do jakiej organizacji, czy chce pozostać na miejscu czy też wracać na tereny okupacji niemieckiej, oraz czy ma kogo z krewnych w Rosji, z czego utrzymuje rodzinę, a nadto trzeba było podać datę i powód przybycia na Ziemię Wschodnie Rzeczypospolitej.

Od samego początku przybycia Sowietów na tereny wschodnie prowadzona była przez nich w szerokim zakresie zakrojona propaganda dobrowolnych wyjazdów do Rosji, przy czym obiecywano dobre zarobki, zapomogę na wyjazd oraz „zezwalano” na dowolny wybór miejscowości. Gdy propaganda ta zawiodła, rozpoczęto masową deportację ludności cywilnej w głąb Rosji. Wywożono w takiej kolejności: leśników, funkcjonariuszy Policji Państwowej, zamożniejszych gospodarzy, osadników polskich i ich rodziny, a następnie uchodźców. Warunki wywożenia były następujące: czyniono obławy nocne przez otoczenie domu tak, aby nikogo nie wypuścić. Przeprowadzano przy tym dokładną i drobiazgową rewizję mieszkania i osobistą, twierdzili, że wyjazd będzie do „domu”, to jest tam, gdzie kto w kwestionariuszu deklarował chęć swego wyjazdu. Jednym pozostawiali pół godziny, innym mniej. Przeważnie nie pozwalali wszystkiego spakować i zabierali do punktu zbornego, którym w zasadzie był posterunek NKWD lub inne zamknięte i chronione pomieszczenie. Na punkcie zbornym trzymano mnie z rodziną (żona i dwoje dzieci) około dwudziestu godzin, po czym przetransportowano na stację, skąd w wagonach zamkniętych wywieziono z granic Polski. Podróż trwała trzynaście dni i przez ten czas dano nam tylko dwa razy zupę, a chleba ani kawałka. Warunki transportu były okropne. Wagony, jak już wspomniałem, zamknięte, przeładowane (w jednym wagonie czterdzieści osób), bez wody, bez ustępu, zainfekowane, zawszone, stwarzały takie warunki jazdy, że potrzeby fizjologiczne trzeba

było załatwiać w wagonie, w obecności dzieci i kobiet. Trudności zakupienia czegokolwiek do posiłku powodowały dokuczliwy głód i wycieńczenie, które szczególnie odczuwały małe dzieci. Wywieziono nas do swierdłowskiej obłasti, Kotobwa, rejon laliński, kwartał 54. Był to posiołek.

3. Życie w posiołkach i stosunek władz sowieckich do ludności polskiej zesłanej bez wyroków sądowych:

- a) Teren. Lasy o podłożu bagnistym, okolica malaryczna.
- b) Warunki mieszkaniowe. Wyznaczono mi jedną izbę trzy na trzy metry, w domu starym, bez szyb w oknach, o podziurawionym dachu i nieszczelnym suficie. Ile płaciłem, tego nie wiem, bowiem należność za mieszkanie potrącano z zarobków. Nadmieniam, że mieszkanie było pełne pluskiew i insektów rozmaitych, których niczym nie można było wytępić. Przez okres mojego pobytu nie było łaźni ani dezynfektora.
- c) Odżywianie. Była stołówka, lecz wyłącznie dla pracujących, którzy wykazać się mogli legitymacją. Posiłki w stołówkach były płatne. Ilość i jakość posiłków nie odpowiadała wymogom ludzi ciężko pracujących fizycznie. Ponadto był magazyn żywnościowy, w którym można było kupić tylko chleb, a czasami inne artykuły, jak zmarznięte ziemniaki, takąż samą kapustę i trochę kaszy. Żona moja była chora, więc cały czas niemal nie opuszczała łóżka, córka 8-letnia, jasne, że nie pracowała, a syn, starszy od córki, tylko okresowo mógł pracować, więc na wyżywienie czworga ludzi sam ja pracowałem i zarobionym kęsem chleba dzieliłem się z całą rodziną. Zrozumiałe więc, że zawsze wszyscy byliśmy głodni i wycieńczeni.
- d) Normy pracy. I: 2,20 m³ drzewa brzozonego ściąć, poobcinać gałęzie, popiłować na metrowe kawałki, okorować, poprzetłupywać i ustawić w sęgi. Wynagrodzenie za tę pracę wynosiło 8,50 rubla. II: 22 m³ drzewa załadować na sanie i powiązać tak, by można było je powieźć do miejsca przeznaczenia.
- e) Warunki pracy. Praca w lesie, bez względu na pogodę, mróz, deszcz itp. Odległość od miejsca pracy najmniej cztery kilometry.

Chcąc jednak zmusić do pracy rodzinę, wysłali mnie do pracy, która odległa była o 70 kilometrów od miejsca zamieszkania. Byłem przez to pozbawiony łączności z rodziną

na okres dwóch – trzech miesięcy. W ten sposób rodzina zmuszona była do ciężkiej pracy zarobkowej.

- f) Skład ludzi przebywających na deportacji. Obywatele polscy oraz przesiedleni Ukraińcy z Ukrainy Przydnieprzańskiej.
- g) Warunki sanitarne. Niedostateczne ze względu na brak środków leczniczych i zapobiegawczych.
- h) Czas pracy. Od godziny siódmej do osiemnastej przymusowo, a konieczność zmuszała do pracy dłuższej.
- i) Warunki odzieżowe. Z odzieży dali tylko trzewiki, watowane spodnie i taką kamizelkę z rękawami. Za ubranie to potrącali z zarobków.
- k) Rozrywki i życie kulturalne: filmy i książki o treści propagandowej.
- l) Łączność z krajem. Otrzymałem cztery listy i jedną paczkę żywnościową.
- m) Stosunek miejscowych władz do wysiedleńców. Traktowano nas podobnie jak więźniów, tak że nigdzie nie można było wyjść. Żadnych przepustek nie wydawano. Przeprowadzono podstępnie badania przez specjalnych agentów: co każdy z nas w Polsce robił, jakie były u nas stosunki społeczne, polityczne, do jakich organizacji każdy z nas należał itp.
- n) Wynagrodzenie. Za okres dwóch tygodni do siedemdziesięciu rubli.
- o) Propaganda komunistyczna. Bardzo wielka, bo oprócz filmów i książek urządzano dwa, trzy razy tygodniowo mityngi propagandowe.
- p) Śmiertelność stosunkowo niewielka, lecz nie było bodaj jednego człowieka zdrowego.

3. Życie po zwolnieniu z posiołków i opieka władz sowieckich nad Polakami:

Gehenna mojego życia w Rosji rozpoczęła się dopiero po zwolnieniu mnie ze wspomnianego posiołka. Wymówiono mi mieszkanie, a następnie wyrzucono, pozbawiono mnie prawa kupna chleba i czegokolwiek do jedzenia. Było to w końcu sierpnia 1941 roku. Zmuszony do sprzedaży ostatnich bodajże resztek pościeli, przygotowałem trochę pieniędzy, by

wyjechać do Buzułuku, tam wstąpić do wojska, a żonę i dzieci oddać opiece władz polskich. Tam poinformowano mnie, że część armii polskiej znajdująca się w Buzułuku jest w komplecie, a natomiast polecono mi jazdę do Taszkientu. Zbyt szczupłe są ramy niniejszego arkusza, by opisać te wszystkie noce spędzone na bruku w Samarkandzie (około trzech tygodni). Władze sowieckie widziały tułaczy Polaków, lecz żadnej nie udzieliły pomocy. Zasób środków materialnych – i tak bardzo szczupły – wyczerpał się całkowicie, więc konieczność zmusiła mnie i rodzinę do tego, by chodzić po ulicy, targowiskach i wyszukiwać odpadki nadające się do spożycia, jak zgubione ziemniaki, warzywa, itp. Wyszukiwać również trzeba było gałęzi do palenia po to, by te znalezione „produkty” zagotować i zjeść. Można więc łatwo wyobrazić sobie, że w tych warunkach ilość wszy była ogromna. Wszy, organizm wycieńczony, głód, brud, chłód – oto czynniki dobre do rozwoju choroby, jaką jest dur plamisty. Zachorowaliśmy więc wszyscy, choć wtedy mieszkałem w kołchozie koło Samarkandy. Najpierw zachorowały dzieci, potem żona, aż wreszcie ja sam. Żona jednak nie wytrzymała tej choroby i zmarła 21 stycznia 1942 roku. Dzieci wynędzniałe, wygłodzone, po tak ciężkiej chorobie, wysłałem do sierocińca polskiego. Poszły same, a ja pozostałem, bo jeszcze miałem wysoką temperaturę i nie miałem siły wstać. Sierociniec był o dwanaście kilometrów odległy od ówczesnego miejsca mojego zamieszkania. Po upływie dwóch tygodni od odejścia dzieci do sierocińca nastąpiło przesilenie mojej choroby i tak pomatu, dzięki dobroczynności ludzkiej, doszedłem do takiego stanu, że mogłem pojechać do Kermine i tam wstąpić do armii polskiej.

Nadmieniam, że w tym czasie epidemia tyfusu była zastraszających rozmiarów, a mimo to władze sowieckie z żadną pomocą nie przychodziły.